

Andrzej Walter

Bezwład nieobecności

Sztuka to w pewnym sensie stan świadomości artysty. Sztuka w fazie nienarodzonej. Jednak w przypadku poezji bardzo płynna jest granica narodzenia, gdyż ekspresja zapisu myśli jest wielka, a sama koncepcja utworu błyskawiczna i niejako trwała.

Jednym słowem: wizja utworu, jego wszechświat wyobrażeń i jego osobliwa symbolika treści. Później wszystko się komplikuje, rodzi od nowa, rozrasta i wzbiera. To swoisty underground owej treści, dekadencja olśnień i archeologia opowieści wydobywana stopniowo z czeluści umysłu.

Sam zamysł uczynienia z metra (z metra czyli kolei podmiejskiej i miejskiej, współczesnego wyznacznika nowoczesnej metropolii) przestrzeni doświadczeń i doznań podmiotu lirycznego jest właściwie genialny (idealny punktu widzenia symboliki). Z tego też wyrastają ogromne konsekwencje poszczególnych wierszy – spostrzeżeń poetyckich, artystycznych i najzwyczajniej w świecie: społeczno-życiowych zamkniętych w przestrzeń dobrej, surowej poezji ludzi cieni – jako kwintesencji tej współczesności.

Anna Nasiłowska w swoim najnowszym tomie „Sztuczne światła” tworzy jedyną w swoim rodzaju Odyseję przestrzeni i Losu, Odyseję stanów umysłu, fenomenalną koncepcję rozpoznania życiowych wyborów, lęków, frustracji czy innych utożsamień człowieczeństwa nadchodzącego wieku.

To będzie wiek dynamicznego popadania w rozwarstwianie się sztuki na skrajnie odległe i coraz mocniej skonstrastowane dwie wizje artysty – niskowego w kontrze do skomercjalizowanego – wraz z coraz czytelniejszymi formami jej świadczeniu ludności – jedne będą też z perspektywy nędznego i podziemnego bytu Morlocków, drugie, ze świetlano-postępowego upojenia warstwy Ełojów. W tej podwójnej dychotomii pojawi się i inna droga – wspomniany już najwartościwszy underground tworzenia sensownego, poza kanonami, poza szkołami, poza kategoryzacją – natchniony głosem własnym, zasadnym, wyzywającym i niepowtarzalnym.

Feniks powstanie z popiołów podziemi, tak jak i podziemia dziś symbolizują pewien upadek rozwiniętych społeczeństw z ich tętniącymi życiem metropoliami, w których anonimowość proletariatu (warstwy wyższe coraz rzadziej poruszają się metrem) wyparła dekalog i uczyniła człowieka pozornie wolnym wolnością absolutną. Jest to wolność stricte korporacyjna wedle schematu wartościującego. Wedle upojenia brakiem wizji, w miejsce której zaimportowano masom ludzkim piramidę potrzeb jakże niezbędnych do zrealizowania.

Dlaczego tyle samotności? Zapytam. Dlaczego tyle beztroski, bezmyślności, siły bezwładu? Sięgnijcie po tom Anny Nasiłowskiej. Tam jest odpowiedź, ukryta w gąszczu pytań i

obserwacji. Ukryta w słowach pełnych sztucznego światła, rytmyki ciemności, industrialnej przestrzeni nowoczesnego Hadesu okablowanego napięciem emocji wyrwania się w tych czeluści, z powtarzalności rytuału, z wielkiej podróży donikąd.

Poetka znakomicie rozwija innego rodzaju opis przestrzeni miejskiej niż czynił to Zagajewski. U niego miasto było przestrzenią koncentrującą, bardzo tradycyjne, historyczne, określone w czasie i przestrzeni. U Nasiłowskiej to miasto – to bardziej prawdziwe, realne, dotykalne i tętniące prawdą życia w metropolii przesunęło się do podziemi, tam bowiem realizują się ludzkie trwania, przyjazdy i odjazdy, codzienność, błędzenie we mgle stanów umysłu, tam toczy się całe „naprawdę” ludzkiej egzystencji, ludzkich kajdanów współczesnego korponiewolnictwa nie różniącego się od mrowisk: Berlina, Paryża, Londynu czy Sztokholmu. Ten wszechświat alienacji i unicestwienia wkroczył i tutaj, do Europy niższych prędkości i zaraza rozprzestrzenia się nieskrepowana, wolna i swobodna.

Metro – genialna inspiracja kreatywna artystów. Obrazy, fotografie, dziwny, fascynujący mikroświat, przestrzeń do odkrycia, którą rozpoznawałem jako fotografik w przestrzeni paryskiej czy londyńskiej, a nawet berlińskiej. Miasto tam ginęło. Rodził się inny wszechświat, mikrokosmos zuniifikowanych ludzi, postaci jednolitych, pochłoniętych swoimi sprawami, ludzi cieni, ze słów starszej już piosenki Pet Shop Boys – *jesteś wampirem / i ja jestem wampirem / mamy tylko odruchy / świetlne refleksy / podróż w nieznanie i wszystko to jest bez znaczenia*. (Przekład swobodny, A. Walter – taki jest jednak sens tej pop-artowej piosenki, nie przypadkiem też grupa Pet Shop Boys, jako jedyna z wielu dostąpiła szczytu wykonania genialnego show w Covent Garden na scenie Londyńskiej Opery).

Metro kumuluje nasz świat – świat codziennego rytmu wyznaczonego czynnościami bez znaczenia, linii od – do, życia od – do, taśmy produkcyjnej, współczesnego proletariatu higienicznie stworzonego powszechną edukacją i wtłoczonego w miejskie mrowiska anonimowych ludzi cieni, którym pozostają tylko niespełnialne marzenia. Ciężko się wyrwać z takiej matni.

Metro. Underground. Duszna przestrzeń, którą przecież znamionuje się symboliką tego świata na zewnątrz, którą przecież ożywia się kolorami, światłem i sztuką, uatrakcyjnia na wszelkie możliwe i wyszukane metody i sposoby służące jednakże finalnie temu samemu – przetransportowaniu codziennemu tych wielkich ludzkich mas z i do pracy, z i do domu, tam i z powrotem, tik tak, tik, tak, jeszcze żyjemy, ale rytm jest ciągle ten sam, wiosna, lato, jesień, zima – zawsze ten sam: rytm, stukot, podziemie

i twoje życie: zaplanowane, odmierzone, przewidywalne, monotonne, takie samo.

„Sztuczne światła”. Sztuczne życie. Sztuczni ludzie, wsadzeni do sztucznej bańki, tworzą sztuczne historie i znikają. Ełojowie i Morlockowie. Doskonale zorganizowana społeczność. Anna Nasiłowska w swoich wierszach snuje swoją liryczną opowieść o naszym świecie. O każdym z nas, o bliźnim, który się pogubił, o człowieku, który zamienił pełny oddech wiecznością, na krótki, impulsywny oddech biegacza, dbającego o zdrowe ciało w niezdrowym duchu – duchu bez wiary, religii, poezji i bez zbędnych słów. Bez szczęścia, które przeczczwarzyło się w podobieństwo szczęścia, w plastikową podróbkę, w labirynt bez wyjścia. W podziemie świadomości. Zagubienie, wykluczenie, atropia, monotonia, codzienny rytm dni nie różniących się od siebie, trwanie podtrzymane używkami i relaksem w impulsywnym stylu. Wiek XXI w pełnej krasie. Piękny wiek nowoczesności po nowoczesności.

Wszystko to dziś ukryliśmy bardzo głęboko. Wszystko, to nasze słowo wytrych. Posiedliśmy wszystko, sprzedaliśmy wszystko i wszystko nam uleciało z rąk. Staliśmy się bezwładni i nieobecni. Pracy naprzód dzięki sile bezwładu nieobecności. Gdzie w tym miejsce na poezję?

O to Nasiłowska nie zapytała wprost, ale pyta się pomiędzy słowami.

Jak co dzień

*w metrze każdy we własnej bańce
(...)*

*sztuka ignorowania
zbyt bliskiej bliskości bliźnich
czyli przymusowej komunii
w komunikacji*

*(...)
stado napiera z tyłu
następuje eksplozja niechęci
źrącej i zaraźliwej
zdolnej tratować*

*wiersz powinien rejestrować przemianę
porannego tłumy w stado*

*przy najbliższym hamowaniu
trzeba go będzie szukać w chmurze*

*jak stutysięczny pasażer metra
który już wysiadł
i nikt go nie zapamiętał
tylko na nagraniu kamery*

*pozostało widmo
niestraszne
cień tylko
przesuwa się do wyjścia
zanim zapis zostanie skasowany
bo nic się nie stało*

(Dokończenie na stronie 4)